



Dariusz Stola podczas uroczystości 74. rocznicy powstania w warszawskim getcie (fot. Agata Grzybowska / Agencja Gazeta)

Mike Urbaniak - wywiad Gazeta.pl

Prof. Dariusz Stola o fali antysemickiego hejtu: Czasami nie potrafiłbym odróżnić komentarzy z 1968 roku od tych z 2018

http://weekend.gazeta.pl/weekend/1,152121,23002275,prof-dariusz-stola-o-fali-antysemickiego-hejtu-czasami-nie.html#Z_TRwknd

Gorszy od wizerunkowej katastrofy, z którą bez wątpienia mamy do czynienia w skali międzynarodowej, jest kryzys moralny. Pięć minut przeglądania polskiego internetu pokaże panu, ile ohydneho, antysemickiego szamba się w nim przez

te dni wylało - mówi prof. Dariusz Stola, dyrektor Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie.

W końcu Polska przestanie być szkalowana.

- Zapewniam pana, że "polskie obozy zagłady", te nieszczęsne "Polish death camps", będą się nadal pojawiały i żadna polska ustawa tego nie zmieni. Zresztą to sformułowanie, które dla większości ludzi go używających jest po prostu opisem geograficznym, zaczęło być problemem niedawno, kilkanaście lat temu. Wcześniej nikomu nie przyszło do głowy, że może oznaczać coś innego niż lokalizację obozów. Przecież kiedy mówimy "warszawskie getto", nie mamy na myśli tego, że zostało ono założone przez warszawiaków. Każdy wie, że chodzi po prostu o getto w Warszawie.



Premier Mateusz Morawiecki i wicepremier Beata Szydło pod Międzynarodowym Pomnikiem Ofiar Obozu w Oświęcimiu (AP Photo/Czarek Sokolowski)

Są co prawda tacy, którzy używają tego określenia świadomie, przypisując Polakom jakąś winę, czego oburzające przykłady mieliśmy w zeszłym tygodniu, ale to margines, bolesny, lecz niewielki. A głównym jak dotąd rezultatem nowelizacji ustawy o IPN jest rozpropagowanie na cały świat sformułowania, które owa ustawa miała zwalczyć. Wie pan ile razy już padło?

W ciągu ostatniego tygodnia hasło "Polish death camps" wpisano w wyszukiwarce Google ponad trzydzieści milionów razy.

- Można pogratulować inicjatorom ustawy przeciwnskuteczności.

A prezydentowi Andrzejowi Dudzie jej podpisania.

- Proszę zwrócić uwagę, że pan prezydent skierował jednocześnie ustawę do Trybunału Konstytucyjnego.

Raczej jego atrapy.

- Nie jestem prawnikiem, ale wydaje mi się, że język niektórych zapisów ustawy jest tak niejasny i szeroki, że musi budzić poważne wątpliwości prawne. One zresztą były podnoszone jeszcze w trakcie procedowania. Mam nadzieję, że to wszystko doprowadzi do uznania niekonstytucyjności zapisów, które są zagrożeniem dla dociekania prawdy o naszej przeszłości.

To nie jest tylko moja opinia. Ustawę skrytykowało Polskie Towarzystwo Historyczne, uznając, że jest ona niebezpieczna dla swobody badań naukowych. Podobne stanowisko wyraziły inne poważne gremia i instytucje, jak Polskie Towarzystwo Studiów Żydowskich, Żydowski Instytut Historyczny, Centrum Badań nad Zagładą Żydów czy Międzynarodowa Rada Oświęcimską. Na zagrożenia zwróciły uwagę też ważne instytucje zagraniczne: rząd USA, izraelski Yad Vashem oraz wielu kolegów historyków z Francji i Ameryki.

Dla mnie niezwykle ważnym głosem było oświadczenie Yehudy Bauera, wybitnego historyka, darzonego powszechnym szacunkiem honorowego przewodniczącego Międzynarodowej Unii na rzecz Upamiętnienia Zagłady, który spokojnie, rzeczowo, ale miazdząco skrytykował zapisy ustawy.



Wizyta prezydenta Andrzeja Dudy w Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN , której przewodził profesor Polskiej Akademii Nauk i dyrektor muzeum - Dariusz Stola (fot. Dawid Zuchowicz / Agencja Gazeta)

To słaba pociecha, że oświadczenie amerykańskiego Departamentu Stanu powtarza argumenty polskich historyków, bo chciałbym, żeby to polscy posłowie słuchali głosu polskich historyków i rozumieli wagę spraw, w obronie których stajemy, żeby bronili wolności badań i dyskusji. Zapis ustawy chroniący jakoby uczonych i artystów jest niewystarczający. Nie znam nikogo, kogo by uspokoił.

Ale te wszystkie gremia, o których pan profesor mówi, to historycy od "pedagogiki wstydu", a Polska przecież wstaje teraz z kolan.

- Rozumiem pańską ironię i zapewniam jednocześnie, że moi wybitni koledzy i koleżanki zajmujący się badaniem Zagłady nie uprawiają żadnej "pedagogiki wstydu", tylko prowadzą rzetelne badania historyczne i każdą swoją tezę mogą uargumentować. To oczywiście nie znaczy, że zawsze się wszyscy ze sobą zgadzamy, albo że nie popełniamy błędów, ale na tym właśnie polega

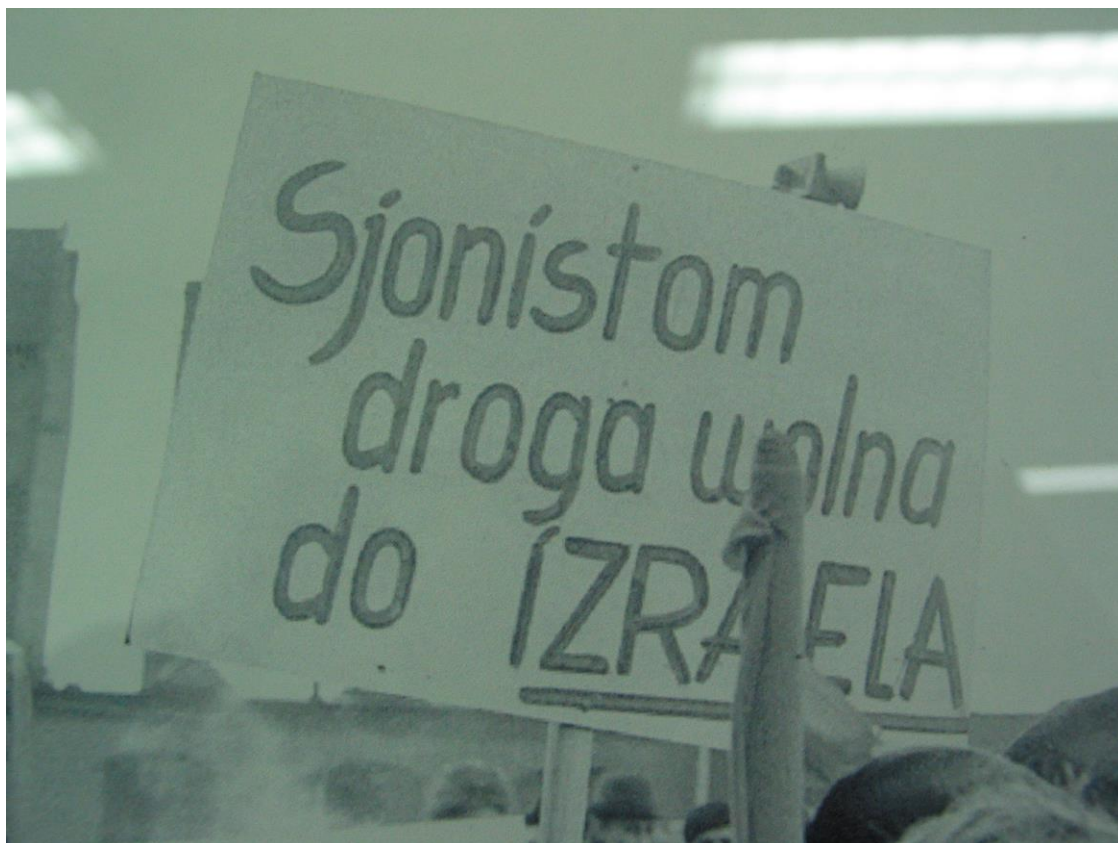
poszukiwanie prawdy. Wielokrotnie krytykowałem na przykład niektóre tezy prof. Jana Tomasza Grossa, ale zawsze się do niego odnosiłem z szacunkiem, bo to jest poważny badacz. Taka jest istota nauki: cywilizowana niezgoda pozwala krok po kroku zbliżać się do prawdy. Ci, którzy tego nie potrafią, którzy obrzucają adwersarzy błotem, świadczą tylko o sobie, a nie o ludziach, których obrażają.

Dlaczego większość polskich parlamentarzystów jest na rzeczowe argumenty odporna?

- Pan mnie znowu prowokuje. Nie będę odpowiadał na tak postawione pytania. Niemniej przyznaję, zaskoczyło mnie tempo, w jakim ustawę w ostatnich dniach uchwalono. Przecież jej projekt, w takiej czy innej formie, krążył po parlamencie od dwóch lat.

Zdaje się, że to jest prezent dla narodowego elektoratu, któremu nie spodobała się reakcja władz na urodziny Hitlera w lesie pokazane niedawno przez TVN.

- Tego nie wiem. To, co mnie interesuje, to nazwiska osób, historyków, z którymi podobno konsultowano tę ustawę. Chciałbym się dowiedzieć, kto to był, jeśli w ogóle był, i co napisał. Jeśli nasi prawodawcy zlekceważyli historyków i zasady dobrej legislacji, niech to będzie jasno stwierdzone. Mądry człowiek uczy się na swoich błędach, niemądry je powtarza.



IPN, wystawa 'Marzec 1968' (fot. Tomasz Kamiński / Agencja Gazeta)

Nie słyzałem o żadnych konsultacjach z poważnymi historykami.

- A ja wyczytałem na portalu jagiellonski.pl, że konsultantem był pan Maciej Świrski.

Ten od Reduty Dobrego Imienia?

- Ten sam. To mój młodszy kolega ze studiów. Pisał chyba pracę dyplomową o obrazie Indian amerykańskich. Nie słyzałem, by miał jakiś wkład w badania dwudziestego wieku.

Jest zawodowym obrońcą "dobrego imienia Polski".

- O zawodowych obrońcach dobrego imienia nie mam nic do powiedzenia. Interesują mnie zawodowi historycy, socjologowie, antropolodzy - uczeni, których zawodem i powołaniem jest poszukiwanie prawdy o przeszłości. Prawda, nawet gorzka, jest lepsza od półprawd i przemilczeń.

I nie powoduje wizerunkowych katastrof.

- Gorszy od wizerunkowej katastrofy, z którą bez wątpienia mamy do czynienia w skali międzynarodowej, jest kryzys moralny. Pięć minut przeglądania polskiego internetu pokaże panu, ile ohydneho, antysemitckiego szamba się w nim przez te dni wylało. Najwyraźniej różni ludzie, którzy do tej pory tylko w skrytości serca żywili nienawiść motywowaną narodowościowymi czy rasowymi uprzedzeniami, poczuli, że ich dzień nadszedł, że to, czego wczoraj się słusznie wstydzili, można dziś wyrażać pełnym głosem. I ten jad wylali na innych, zatruwając następnych. Antysemityzm jest trucizną dla duszy, która raz zapuszczona, wnika głęboko, a jej leczenie jest trudne i długotrwałe. Dla pana to może być metafora, ale ja czuję w tym zapach siarki.

Kto będzie leczył? Zastraszeni historycy?

- Różni ludzie dobrej woli, którym leży na sercu przyszłość Polski. Ale ich praca będzie trudniejsza, jeśli ustawa nie zostanie zmieniona. Nie wiem, jak można nie widzieć jej mrożącego efektu.



Brama obozu w Auschwitz (fot. AP Photo / Matthias Schrader, file)

Czy ktoś, kto odkrył źródła o jakimś strasznym wydarzeniu, o denuncjacji lub mordzie popełnionym na niewinnych i bezbronnych ludziach przez ich chciwego i zdemoralizowanego sąsiada, napisze o tym tak samo jak napisałby rok temu? Czy nie pomyśli wprawdzie, że pan Świrski może to zgłosić do prokuratora, a ten, dla pewności, żeby minister Ziobro nie zarzucił mu beczynności, postawi mu zarzuty? I nawet jeśli zostanie uniewinniony, wcześniej będzie przez rok ciągnany po sądach. Czy taki historyk nie uzna, że lepiej zająć się jakimś innym tematem? Po co się zajmować skomplikowaną historią polsko-żydowską albo polsko-ukraińską, skoro jest tyle innych ciekawych i ważnych zagadnień? Można się zająć historią grosza srebrnego w XVI wieku, cenami zbóż w Gdańsku w epoce nowożytnej albo innymi ciekawymi i bezpiecznymi tematami. I mówię to bez ironii.

A jeśli ten ktoś napisze jednak o tym mrocznym wydarzeniu i ja zobaczę, że popełnił błąd, za który chciałbym go skrytykować, czy zrobię to tak, jak zrobiłbym dotąd, wiedząc, że mogę na niego ściągnąć prokuratora?

A czy kolega dajmy na to z Uniwersytetu Kalifornijskiego, do którego przyjdzie doktorant zainteresowanego drugą wojną światową i Polską, wyśle go do kraju, w którym grozi mu więzienie za użycie niewłaściwego zwrotu? Tacy doktoranci sprzed lat są dzisiaj wybitnymi historykami. Dzięki nim lepiej rozumiemy naszą przeszłość, a miliony ludzi na całym świecie dowiedziały się czegoś o naszej historii. Za dwadzieścia lat takich naukowców może nie być, bo ich promotorzy poradzą im, by zajęli się Estonią, Słowacją lub Niemcami, a nie narażali się na kłopoty w Polsce.

"Musimy bardzo poważnie zastanowić się nad modelem edukacji Żydów w Polsce, bo my nie wiemy, co się im tłumaczy w naszych obozach" - powiedział wojewoda lubelski.

- Na miejscu pana wojewody skonsultowałbym sformułowanie "nasze obozy" z prawnikiem.

Przedstawicielka Stowarzyszenia Rodzin Polskich Ofiar Obozów Koncentracyjnych powiedziała, mówiąc o byłych obozach, że "od dawna nie ma prawdy w tych miejscach". Są też podobno pierwsze pomruki niezadowolenia z Piotra Cywińskiego, dyrektora Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, z powodu jego wątlego zaangażowania w obronę dobrego imienia naszej ojczyzny.

- O Stowarzyszeniu Rodzin Polskich Ofiar Obozów Koncentracyjnych dowiedziałem się parę tygodni temu, gdy zrobiło burdę podczas rocznicy wyzwolenia Auschwitz-Birkenau. A Piotra Cywińskiego znam od lat i cieszę się, że Muzeum Auschwitz ma takiego dyrektora, rzetelnego historyka i sprawnego menedżera.



Ambasador Izraela w Polsce, Anna Azari, podczas obchodów 13. Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holocaustu (fot. AP Photo / Czarek Sokolowski)

A czy pan, jako dyrektor Muzeum POLIN, nie poniósł spektakularnej porażki? Intensywne działania edukacyjne muzeum na niewiele się zdały, biorąc pod uwagę, co młodzi Polacy sądzą o Żydach. Zresztą nie tylko młodzi. Pod Pałacem Prezydenckim nieco starsi rozwinęli transparent z napisem: "Zdejmij jarmułkę, podpisz ustawę".

- Ten transparent był gorszący i haniebnym, to po pierwsze. A po drugie, nie uważam, że ponieśliśmy porażkę. Wręcz przeciwnie, jestem dumny z osiągnięć Muzeum POLIN, zwłaszcza w dziedzinie edukacji. Moje koleżanki i koledzy wykonali wielką pracę i nie byli w tym osamotnieni, bo w całej Polsce jest wielu wspaniałych ludzi, którzy pracują na tym polu. Ale byłoby naiwnością sądzić, że uprzedzenia istniejące przez dziesiątki, jeśli nie setki lat znikną po dziesięciu czy dwudziestu latach edukacji. Takie haniebne incydenty tylko potwierdzają, jak bardzo nasze wysiłki są ważne i potrzebne.

A 50. rocznica Marca '68 nadchodzi nieubłaganie.

- Przygotowujemy z tej okazji dużą wystawę. Zapraszam na nią już dzisiaj. Fala antysemitycznego hejtu w ostatnich dniach pokazała, że ta przeszłość nie jest zamknięta, że nasza wystawa mówi nie tylko o komunistycznej kampanii nienawiści sprzed pół wieku, ale i o sprawach, które pozostają aktualne, zresztą nie tylko w Polsce. Czasami nie potrafiłbym odróżnić komentarzy z 1968 roku od tych z 2018. Struktura pewnych kłamstw okazała się trwalsza niż PZPR i Związek Radziecki.

Oczywiście porównanie z 1968 rokiem pokazuje tyleż podobieństw, co różnicy. Żyjemy bez monopartyjnej dyktatury, która steruje prawie wszystkimi gazetami, radiem i telewizją. Dziś nośnikiem antysemitycznych haseł są media, o których wówczas nikt nie marzył, rozproszona sieć portali, kanałów YouTube i tak dalej. I w tych mediach XXI wieku znajdujemy hasła jakby żywcem wzięte sprzed pięćdziesięciu lat. To przedziwny recykling idei, które najpierw wykorzystywali przedwojenni narodowcy, a w 1968 roku komuniści w swojej neostalinowskiej kampanii nienawiści.

Wie pan, do niedawna byłem przekonany, że wszyscy w Polsce uważają Marzec '68 za haniebną kartę w historii naszego kraju, sprawę zamkniętą na wieki wraz z nieboszczką PZPR. Myliłem się, znów można powiedzieć publicznie swemu rodakowi, z którym się w jakiejś sprawie nie zgadzamy, żeby wyjeżdżał do Izraela. I nie spalić się przy tym ze wstydu. Dlatego powiedziałem, że to kryzys moralny.



Odwiedzający Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN oglądają eksponaty z warszawskiego getta (fot. AP Photo / Czarek Sokołowski)

W tym tygodniu Sejm miał uchwalić ustawę o Narodowym Dniu Pamięci Polaków Ratujących Żydów, ale wycofano ją na razie z porządku obrad. Taki dzień to dobry pomysł?

- Od wielu lat prowadzimy w muzeum program edukacyjny na temat polskich "sprawiedliwych wśród narodów świata". Śmiem twierdzić, że to jest najlepszy taki program w Polsce. Dlaczego to robimy? Bo to są bohaterowie narodowi w najlepszym tego słowa znaczeniu, zasługujący na pamięć i szacunek. Szacunek oznacza to, że opowiadamy ich historie rzetelnie, bez manipulacji i przekłamań. Mówimy więc na przykład o tym, kogo ci ludzie się bali, i że często zagrożeniem byli dla nich inni Polacy - szmalcownicy albo granatowi policjanci. Nie znam ani jednej historii Polaka ratującego Żyda, który nie zetknąłby się z takim zagrożeniem.

Tacy są, proszę pana, ludzie - dobrzy i źli. Są bohaterowie i zdrajcy, bo ci, co Żydów wydawali, byli przecież zdrajcami. Po wojnie wielu z nich zostało za to

skazanych, a gdyby w Polsce nie nastali wtedy komuniści, sądy niepodległej Rzeczypospolitej skazywałyby ich tak samo. Więc szanujmy Sprawiedliwych i mówmy o nich prawdę, a częścią tej prawdy są ci niesprawiedliwi. I, bardzo proszę, nie zasłaniajmy się Sprawiedliwymi, kiedy tylko ktoś powie coś przykrego o postawach Polaków wobec Żydów, bo to wygląda na instrumentalne ich traktowanie.

To powinien być ustanowiony Narodowy Dzień Pamięci Polaków Ratujących Żydów czy nie?

- Tak, i tego dnia młodzi Polacy niech poznają prawdę, niech dowiedzą się, jak strasznym czasem była wojna, i że wojna to nie jest zabawa, ale katastrofa.

Ów dzień pamięci ma być obchodzony 24 marca, w rocznicę zamordowania polskiej rodziny Ulmów, która ratowała Żydów. To dobra data?

- Porozmawiajmy o tym. Mamy kilka dat do wyboru, na przykład datę powstania Żegoty, wyjątkowej w skali Europy organizacji stworzonej przez Polaków i Żydów, która była częścią polskiego państwa podziemnego. Notabene kluczową rolę w jej powstaniu odegrały kobiety.



Warszawa. Dawne mury getta przy ulicy Siennej 55 (fot. Jacek Marczewski / Agencja Gazeta)

By rozwiązać obecny kryzys polsko-izraelski, powołano radę, która ma się zająć wyjaśnieniem spornych kwestii. Rada da radę?

- Cieszę mnie oczywiście wszystkie inicjatywy służące dialogowi, ale uważam, że powinniśmy po pierwsze powołać komisję polsko-polską. Stosunki z Izraelem są ważne, do niedawna były bardzo dobre, ale przecież tu przede wszystkim chodzi o naszą historię. Potrafimy to robić, potrafiliśmy przez ostatnie dwadzieścia pięć lat. Pięknym tego przykładem była debata o Jedwabnem. Pomimo różnych paskudnych lub głupich głosów była naszym wielkim, wspólnym sukcesem. Bardzo nas na świecie szanowano za zdolność do szczerego rozrachunku z dramatyczną historią, rozrachunku ufundowanego na uszanowaniu prawdy. Bo na kłamstwie, panie redaktorze, niczego trwałego nie da się zbudować. Niczego.

***Prof. Dariusz Stola.** Historyk, autor m.in. podręczników szkolnych do nauki historii, pracownik naukowy Polskiej Akademii Nauk, dyrektor Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN i członek Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej.*

Mike Urbaniak. Jest dziennikarzem kulturalnym "Wysokich Obcasów" oraz weekendowego magazynu Gazeta.pl.



Mike Urbaniak